

Monika Zajac-Czerkies



Animatorka kultury i fotografka, pasjonatka starego kina, fotografii i malarstwa, główny instruktor w WDK w Rzeszowie, równolegle pracuje w Podkarpackim Informatorze Kulturalnym. Związana z Peronem Literackim Biblioteki Kraków. Członkini Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury oraz Koła Młodych przy Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich w Krakowie. Prowadzi blog poetycki *Poezjo/grafie_Monika Zajac-Czerkies*.

Taniec dla cichych

Dwa tańce –
ten życia, pszczyli
i ten śmierci, choleryczny

święty Jan Jałmużnik
prosi o datek
o tylko jedną łyżeczkę

Klasztor Augustianów.

Podziemne sacrum silentium

W sygnaturce w wieży
kreseczki żywotów
linie papilarne

Pod powalą nieba
wszystkie oddechy
tych,
co wtuleni są
całą masą
śpiącego podziemia

Krakowski Kazimierz

Miasto na tysiąc kłódeczek
z pajęczą siecią splekań
jak otwarte żyły Jana
bluszcz zimozielony
domyka
swoją powiekę

Podgląda spod rzęs
– Czy pamiętasz?

Zwierciadło (w) duszy

Mam amulet w oku
wpisany w dłoń
linia życia
biegnie

prosto na

cmentarz

Austeria

Filary książek
zwoje
rulony
wychwyc kod
liter i słów

podpowiedzi
jak żyć

i po co

Ulica Krokodyli

... Wypijesz
moje
krokodyle

...

Łzy
?

Jan Belcik



Urodził się w 1960 r. w Dukli. Mieszka w Krośnie. Autor ośmiu tomików poetyckich; najnowszy *Jeszcze inne cienie* (2022). Laureat ogólnopolskich konkursów literackich. Wiersze ogłaszał w radiu, telewizji, prasie literackiej i regionalnej oraz w almanachach poetyckich. Jego poezja była tłumaczona na języki węgierski, słowacki i serbski. Jest autorem recenzji i artykułów o literaturze.

Podwórka

Podwórka z dzieciństwa
przywiązane do chałup i stodół

odgrozione pochyłym płotem
od dróg i kwietników

Z zapachem rozwleczonego siana
i babiego lata

rozlane w pełni księżycy
z cieniami zaułków
załamania i rozdrzewień

Świadkowie weselnych marszów
i milczących konduktów

Podwórka –
place manewrowe

do Dziś
po Jutro

Łupina

Pusta wydrążona łupina
czeka na rozkład
jeszcze dłużej niż ja

Samotność na miedzy

Stachowi Ożogowi

Wykoszony zagon lata
do ostatniego perlistego trzasku
skowronka

Jeszcze siedzimy
na miedzy przed potokiem
z owalem steranej oselki
i dzbankiem po matczynej maślance

Nad młodością

Wydłubujemy z łoziny
fujarkę
o tkliwych brzmieniach
niczym poranna rosa
na obsychających ranach

Poszukujemy słów
do wiersza
którego już nigdy
nikt
nie napisze

Przy porosłej ścieżce
donikąd
spróchniały frasośliwy
płacz

Na trzydziestolecie „Frazy”

*Magdzie Rabizo-Birek
z uszanowaniem
nie tylko rocznicowym*

Budowaliśmy na piasku
Rozsypało się

Budowaliśmy na skale
Okazała się zwietrzeliną

Od trzydziestu lat budujemy
na „Frazie”

Do tej pory –

Trzyma się



Edward Guziakiewicz

Prozaik, poeta, eseista, dziennikarz, absolwent KUL, członek ZLP, mielczanin. Autor kilkudziesięciu utworów, w tym siedmiu powieści, szeregu mikropowieści, opowiadań, dramatów, wywiadów, tomu eseistyki oraz kilkuset publikacji prasowych i drobnych utworów poetyckich. Fantastyka to główny nurt jego twórczości.

EKSCYTOZA

Fragment mikropowieści

Czas naglił i należało się związać. Kimi musiała czym prędzej dotrzeć do Galaktyki Sto Siedemdziesiątej Piątej, a tam sprawdzić, co się stało. Nie mogła odkładać wyprawy, bo emitujący obiekt mógł gdzieś umknąć. Ich celem była planeta Meafluoria, na której rezydował nieoficjalny strażnik tego zakątka kosmosu. W pierwszej kolejności musieli się z nim skontaktować. Skorzystała z windy grawitacyjnej i dotarła do węzła komunikacyjnego na dnie paroli. Gotowa do drogi cierpliwie czekała na Mitosa. Była pewna, że jej partner lada moment się pojawi.

Znalazła zakątek ozdobiony surową artystyczną płaskorzeźbą i przysiadła na kamiennej ławie. Pilnowała się, by ostentacyjnie nie ziewać. Chodziły jej po głowie smętne myśli. Z nudów zaczęła porównywać znane kosmiczne społeczności, Styracydów, Zelusów, Jenarekitów, Geomonów, Aluonów, Rodontów, Pitawitów i Terocypów. Och, było ich więcej! Rozmawiała poprzedniego wieczora z milutką Remi, serdeczną przyjaciółką, też Jenarekitką, z którą razem mieszkała, drażąc ten ograny temat. Skupiły się na atutach, jakie posiadały różne rasy, i zastanawiała się nad rzekomą wyższością Styracydów nad innymi gatunkami. Jacy byli naprawdę ci niekwestionowani panowie kosmosu? Różnie ich odbierano. Byli wyniosli, zarozumiali i lubili być chwaleni. Błysnęły jej przed oczyma mające ponad dziesięć tysięcy lat dzieje tej cywilizacji. Ta w międzyczasie bardzo się zmieniła. Chyba za bardzo skostniała.

– Dawno minęły czasy mających posmak legendy kosmicznych krucjat Styracydów – szepnęła. – Kiedyś byli nieustraszeni i waleczni, nieulękli i bitni, gotowi mierzyć się z każdym wyzwaniem. Ale to się skończyło. Ech, ci Styracydzi...

Ich dumną rasę trawiła gorączka podróży, spełniali się więc, prac naprzód i zachłannie sięgając po nowe terytoria. Ciągnęli z euforią z planety na planetę, najpierw penetrując rodzimy układ słoneczny, by następnie w fascynujących porywach sięgnąć gwiazd odległych o kilka, kilkanaście i kilkadziesiąt lat świetlnych. Imperium rozrastało się i potężniało, toczyło zwycięskie wojny oraz

ujarzmiało słabsze cywilizacje. Związany z postępowaniem nauki wielki technologiczny przełom przyniósł nowe superszybkie krążowniki, a wyposażeni w nie Styracydzi szybko dotarli do granic własnej, a potem sąsiednich galaktyk. Poradzili sobie z kłopotliwą grawitacją i przekroczyli prędkość światła. Czerń nieba podniecała dzielnych pogromców i triumfalnych zdobywców, dostarczając im niezwykłych wrażeń i potwierdzając ich wyjątkowość.

Jednak po tysiącletnich udanych podbojach szlachetna rasa wyżyła się potrzebą ekspansji, wypaliła się i straciła impet. I trudno się było temu dziwić. Powstało przeogromne imperium, nieomal bez granic, więc podboje przestały nęcić przedstawicieli tego wojowniczego gatunku. Czas swoje zrobił. Kosmos już ich nie pociągał i nie fascynował, bo nie mógł im zaoferować niczego, z czym by się już wcześniej nie zetknęli. Pograżyli się w stagnacji, nie wyznaczając sobie nowych ambitnych celów.

Należało usprawiedliwić długotrwałą zastój i styracydańskim władcom przyszli w sukurs uznani myśliciele i ideolodzy. Poddali oni w wątpliwość celowość podróży kosmicznych, posługując się aparatem naukowym. Zrewidowali pojęcia filozoficzne. Odwołali się do metafizycznego pytania o to, co jest stałe, a co zmienne w kosmosie. Odrzucili to, co zmienne, budując metafizykę zorientowaną wokół tego, co stałe. W rezultacie tego wyprawy kosmiczne utraciły filozoficzny fundament. W gruntownie zreformowanej przez uczonych ontologii zmiana stała się czymś wtórnym, mniej doskonałym od świętej flauty, od wszechwładnego boskiego spokoju, od stanu błogiej i doskonałej równowagi. Ruch był – według nowych filozofów – przejawem słabości, wynikiem tłumionego łęku przed źródłem prawdziwej wiedzy i stanowiął ucieczkę w iluzoryczne doznania zmysłowe. Pocieszenia w podróży szukali ci, którzy boleśnie ześlizgnęli się na niższy poziom bytowania. Nie należało na nich się wzorować, ani iść ich śladem.

Rozległy wszechświat w oczach nowych nauczycieli już nie mamił – bezgranicznie jałowy i dziwnie nijaki. Zgodnie z archaicznym mitem o stworzeniu powstał w wyniku katastrofalnej eksplozji boskiego eonu. Szczątki tego doskonałego bytu chaotycznie zarzucały praprzestrzeń. Kosmos był więc jedynie rozszerzającym się śmietnikiem, cieniem nieistniejącego już świata wiecznych idei. Tworzyły go bezkresne mroźne pustki ze znaczącymi się tu i ówdzie – niby samotne wyspy – żenująco ubogimi śladami życia organicznego. Nie było w nim czego szukać.

Dostojny mędrzec nie wybierał się więc w drogę. Nie pędził przed siebie na łeb na szyję, ale wiodł spokojny żywot w rodzinnej enklawie, w zaciszach ogrodów oddając się medytacjom nad tym, co godziwe. Sensu życia nie należało bowiem szukać w bezbrzeżnej dali, ale w umyśle, w sferze uczuć i pragnień. W duszy światłego Styracydy znaczyły się przebłyski boskiego geniuszu, już zgasłego, ale wciąż jeszcze przenikającego naturę wszechrzeczy.

– Można by nad tym dumać bez końca. Tylko po co?

Podniosła się, decydując się z nudów zająrzeć do centrum odpraw. Musiała tam później trafić z Mitosem, bo bez pomocy dyżurujących agentów nie mogłaby wybrać się w drogę. Wyznaczali oni służbową trasę przerzutu.

Poezja • Proza

Teresa Elżbieta Pyzik



Gdybym

Gdybym mogła wybierać zacząć od nowa od kolejnego roku.

Nie, nie, najlepiej od jutra a może już w tej chwili. Czy byłabym innym człowiekiem?

To samo niebo ta sama ziemia tylko ja wciąż na rozdrożu.

Nie wiem, czy wzniosę się do nieba, czy opadnę w ziemię.

Emerytowana polonistka. Autorka tomików: *W lustrze babiego lata*, *W niepokoju myśli*, *Wiersze nieplewione*, *W meandrach pamięci*. Członkini zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej, wiceprezes Mieleckiej Grupy Literackiej Słowo, sekretarz w Klubie Środowisk Twórczych.

W starym albumie

w starym albumie na pożółkłych fotografiach wszyscy żyją w najlepsze rodzice piękni i młodzi brat z siostrą w komunijnych strojach kot Miecio zwinięty w kłębek na łóżku i ja tuląca lalkę szmacianą do piersi w albumie jesteśmy wieczni

bawimy się czasem

Niewiadoma

wciąż przez palce jak woda ucieka codzienność ciągle za dużo pytań i to najważniejsze jaki jest ten drugi brzeg zapisany na płątku zimy wiecznej który zawsze nadzieją

Siedmiopak życia

Urodzony w poniedziałek

Wykształcony we wtorek

W środę ożeniony

Spełniony w czwartek

W piątek skrzywdzony

Zmarły w sobotę

Spopielony w niedzielę